

ZIELONY MYŚLIWY

Około 1700 r. żył w Bielawie leśniczy nazwiskiem Kratzer, a że zawsze paradował w zielonym uniformie, zwano go Zielonym Myśliwym.

Sam jego wygląd budził odrazę i trwogę, bo twarz naznaczona licznymi szramami i bliznami, odniesionymi w bójkach i awanturach, wszczynanych z lada powodu, wyrażała złość i pogardę dla ludzi. Był on człowiekiem okrutnym i powszechnie w całych Górach Sowich znienawidzonym. Lubił się pastwić szczególnie nad istotami słabymi i bezbronnymi. Dzieciom nie pozwalał zbierać jagód, staruszkom chrustu, grzybów i ziół, a dziewczkom, które potrzebowały zżąć trochę trawy dla inwentarza, odbierał sierpy. Niejedna biedna łąza popłynęła z tego powodu.

Aż zdarzyło się, że Kratzer, kiedy swoim zwyczajem włóczył się po lesie, spadł ze skały i skręcił kark. Okoliczni mieszkańcy odetchnęli z ulgą.

Ale radość była przedwczesna.

Kratzer nie znalazł spokoju w grobie, lecz przemieniwszy się w leśnego upiora, przemierzał Sowie Góry wzdłuż i wszerz, budząc wśród ludzi popłoch i przerażenie. Żaden człek nie mógł znieść widoku tego piekielnika. Nastaly czasy jeszcze gorsze niż za życia Zielonego Myśliwego. Jeśli znalazł się ktoś samotnie w lesie, uszu jego zaraz dobiegały gdzieś z jarów i wykrotów dzikie wołania: "Hej, hej! Hop, hop!" i zjawiała się nieczysta mara - Kratzer we własnej osobie, w zielonym uniformie, na białym koniu, z pokiereszowaną krwawą głową pod pachą. Biada nieszczęśnikowi, któremu się to przytrafiło!

Pewnego dnia przybyła do Dzierżoniowa wędrowna trupa kuglarzy, o których fama głosiła, że potrafili uroki odczyniać i od zaklęć uwalniać niezgorzej od egzorcystów.

Gdy się o tym dowiedział burmistrz dzierżoniowski, kazał wezwać do ratusza kuglarzy i w obecności rajców przyobiecał sowitą nagrodę za uwolnienie okolicy od upiora.

„To się da zrobić- rzecz najstarszy z kuglarzy. -Mam ci ja taką księgę, która zowie się "Tajemnice Pedemontana", a w niej wyłożone jest expedite wszystko o upiorach. Bo wieździe, sławetni panowie, że upiory to trupy z trumien powstające, na domy nachodzące, krew wysysające na ołtarze łążące i świece łamiące. Bo upiór obdarzony jest życiem dwoistym, pierwsze utraciwszy, drugiego w nocnej porze używa, niepokoi i szkodę sprawia w rzeczach domowych, a nawet i w świętych.

A przy tym wychodzi z grobu tylko przy świetle księżycy i tylko za śladem jego promieni postępować może. Śpiące dziewczęta wtedy lub młodych proboszczaków napada, których nie przebudziwszy, krew ich słodką ssie.”

Zdumiał się burmistrz na tak uczony dyskurs, zdumieli się i rajcowie i jakoś straszno im się uczyniło.

„ Cóż tedy należy począć?” - zapytał burmistrz.

„To już do nas należy” - odparł stary kuglarz.” Trzeba nam mianowicie udać się na cmentarz, grób otworzyć, trupowi zaś motyką głowę uciąć, uciętą między nogami położyć, a serce osikowym przebić kołem. Wtedy dopiero Kratzer przestanie być upiorem.”

Udali się tedy wszyscy do Bielawy, na cmentarz przykościelny, aby grób Kratzera otworzyć. Otwierają, a tu grób pusty. Stoją rajcowie z niepewnymi minami wokół grobu i w głowę zachodzą, jak to się stać mogło. Kuglarze też nieco zmarkotnieli, aż wreszcie ów najstarszy spojrzawszy przypadkiem w górę:

ZIELONY MYŚLIWY

„Zgiń, przepadnij, maro nieczysta!” - wrzasnął
Wszyscy podnieśli głowy, a w wykuszu wieży kościelnej siedzi sobie spokojnie Kratzer, żyw niby i
zdrów, siedzi sobie, nogami macha i skoczną melodię pogwizduje.

„W porządku” rzecze stary, „już my ci teraz figle z głowy wybijemy!”
Zaraz też po księgę "Tajemnice Pedemontana" zwaną sięgnął i znalazłszy stosowne miejsce, nuże
zaklęcia szeptać i czary pod kościelną wieżą odprawić. Ledwie zaś ukończył owo szeptanie, nagle:
"trrach! ! !" i spadł z wykusza Zielony Myśliwy ludziom pod nogi, prosto do skrzyni drewnianej.
Święconą kredą stary znak krzyża na wieku nakreślił i woła:

„Teraz go marny Ale nie ma chwili do stracenia! Na pustkowie trzeba go prędko, duchem
wynieść!”

„Na Wielką Sowę z nim!” krzyknął uradowany burmistrz.

„W góry, na pustkowie, precz z nim!” - odezwały się liczne głosy.

Spoczął Zielony Myśliwy na Wielkiej Sowie, pod olbrzymią skałą, którą dziś jeszcze oglądać
można.

Od tego czasu nikt w Górach Sowich o upiorze więcej nie słyszał.

Kiedy idzie się od Przełęczy Jugowskiej na Wielką Sowę, przed samym szczytem, po prawej ręce
widać wśród omszałych świerków zwalistą tajemniczą skałę.

Jest to grobowiec Zielonego Myśliwego.